

KONTAKT



Gazetka uczniów Prywatnego Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego

Nr 2/2013 (55)

Wakacje mogą z człowiekiem zrobić wszystko.

Mogą go zbudować i uskrzydlić, ale mogą także rozwalić, przytłoczyć, a nawet zabić. Czas wyczekiwany cały rok może być błogosławieństwem, ale i przekleństwem. Może przynieść niezatarte wspomnienie dobra, ale i zła, głęboko zapisanych w świadomości, sercu i na ciele. Jak będzie? Chciałoby się jak najlepiej. I niech tak będzie. Jak najpiękniej i jak najśnieźniej.

Jednak by tak mądrość, rozsądek i magają tego sytuacji, dopalacze, sek-brawura, skoki do wiele, wiele innych. nie „szpan”, ale cyzje.

Błogosławio-podczas spotkania z mami w Castel lipca 1980 mówił



było, potrzebna jest roztropność. Wy-cje wyboru i odrzu-Narkotyki, papieroty, alkohol, seks, wody na główkę i A więc nie „luz”, odwaga i mocne de-

ny Jan Paweł II młodymi pielgrzy-Gandolfo w dniu 20 tak: „chodzi o to,

ażeby wypoczynek nie był odejściem w próżnię, aby nie był tylko pustką. Wtedy nie będzie naprawdę wypoczynkiem. Chodzi o to, ażeby był wypełniony spotkaniem. Mam na myśli – i owszem – spotkanie z przyrodą, z górami, morzem i lasem. Człowiek w umiejętnym obcowaniu z przyrodą odzyskuje spokój, ucisza się wewnątrz”.

Na czas wakacji 2013 wszystkim uczniom i rodzicom, profesorom i pracownikom życzę utrzymania wolności i odzyskania pokoju serca.

ks. Jerzy Babiak, Dyrektor szkoły

W TYM NUMERZE:

Naprawdę Wielki Gatsby.....	2	Książka „nie dla plebsu” ?.....	8-9
Przegląd piosenki lat '60 i '70.....	3	Zostać dawcą - to proste!.....	9
Alexander Bell - Życie człowieka ...	4	Wolą historii jest uczyć.....	10-11
Bridge - I love this game.....	5	Skradzione dzieci frankizmu.....	11
Niedziela inna niż wszystkie.....	5	Pod Dębem Pamięci.....	12
Język - czyli co każdy ...	6-7		
Petrus romanus.....	7		

NAPRAWDĘ WIELKI GATSBY



Baz Luhrmann, reżyser takich filmów jak *Australia* czy nowoczesna adaptacja *Romeo i Julii*, po raz kolejny stworzył dzieło zachwycające rozmachem, choć nieco kontrowersyjnie.

„Wielki Gatsby”, jedna z najsłynniejszych powieści autorstwa wybitnego amerykańskiego pisarza, Francisca Scotta Fitzgeralda, na ekrany kin przenoszona była wielokrotnie. W Polsce najbardziej znana jest ekranizacja z 1974 roku, która znacznie różni się w swojej konwencji od tej przyjętej przez Luhrmanna. Akcja osadzona jest w Nowym Jorku lat dwudziestych, w erze jazzu i gwałtownego rozluźnienia obyczajów. Gatsby, tajemniczy milioner o nieznanym przeszłości, urządza w swojej posiadłości wystawne przyjęcia, na których hucznie bawi się śmietanka towarzyska wielkiego miasta. Jego sąsiad, Nick Carraway, jest początkującym ekonomistą, próbującym swoich sił na Wall Street. Mieszka w skromnym domku w pobliżu olbrzymiej rezydencji Gatsby’ego. Wkrótce pomiędzy Gatsbym a Carraway’em zaczyna rodzić się przyjacielska więź, a ekscentryczny bogacz prosi Nicka o przysługę. Pragnie spotkać się z jego kuzynką, Daisy, z którą przed laty połączyło go gwałtowne uczucie. Ta pozornie prosta fabuła, osnuta wokół rozpustnego życia wyższych sfer, przeradza się w jeden z najtragiczniejszych dramatów obyczajowych współczesnej kinematografii.

Luhrmann doskonale bawi się uczuciami widza. Początkowo usypia jego czujność, przedstawiając sceny libacji alkoholowych, olbrzymich imprez, pełnego luksusu życia głównych bohaterów, by pod koniec filmu zaskoczyć go przepelnionym tragizmem zwieńczeniem wydarzeń. Najczęstszym zarzutem wobec adaptacji australijskiego reżysera jest wprowadzenie współczesnej muzyki, która nie wpasowuje się w klimat lat dwudziestych. Był to jednak zabieg zamierzony i udany: gdy w tle słychać Jay-Z, Lanę del Rey czy

Florence Welch, widz czuje się niejako „jak u siebie”. Gdyby przedstawić przyjęcia, na których z gramofonu wydobywa się muzyka tamtej epoki, prawdopodobnie przeciętny odbiorca nie poczułby się tak oczarowany i w pewien sposób wchłonięty przez obraz dostatniego życia bohaterów. Tymczasem na zabawach u Gatsby’ego słychać nowoczesne przeboje, są obecne skąpo ubrane tancerki, a goście podjeżdżają z piskiem opon błyszczącymi samochodami. Choć początkowo byłam sceptycznie nastawiona do ścieżki dźwiękowej, która przywodziła na myśl raczej uzupełnienie filmu gangsterskiego niż dramatu, po skończonym seansie zrozumiałam, że idea ta była uzasadniona, a wręcz konieczna dla uwspółcześnienia przekazu powieści Fitzgeralda.

W *The Guardian* ukazała się recenzja, która sugeruje, że „Wielki Gatsby” to przerost formy nad treścią. W istocie, można odnieść wrażenie, że przez większość filmu mamy do czynienia z niezbyt ambitnym kinem drugiej kategorii, jednak żadna scena i żadna minuta nie są tutaj zbędne. Wszystkie zmierzają ku wstrząsającemu zakończeniu. I chociaż faktycznie rozwiązanie akcji trwa zaledwie ułamek w porównaniu do pozostałych dwóch godzin budowania napięcia, to również owe pozorne powierzchowne potraktowanie kluczowego dla fabuły momentu, jedynie zwiększa jego rangę w oczach widza. Niefortunne wydarzenia następują po sobie tak szybko, że widz pozostaje z niemym niedowierzaniem. Jak to się mogło stać? Przecież w tym sztucznym świecie wszystko zdawało się być idealne. A spełnienie marzeń Gatsby’ego o prawdziwej miłości było przecież na wyciągnięcie ręki...

Na uwagę zasługują wspaniałe kreacje aktorskie. Leonardo DiCaprio, który z wiekiem gra coraz lepiej, stworzył postać oryginalną, pedantyczną oraz nieco nierealną, wręcz eteryczną. Nieprzystosowanego do wymogów społecznych idealni-

sty, który powoli buduje własną legendę. Wybitna jest również rola Carey Mulligan, która początkowo zjednuje sobie sympatię widza niekłamany urokiem osobistym, by w chwilę później objawić prawdziwą twarz Daisy Buchanan. Nie jest to naiwna, głupiutka Daisy z dobrego domu, lecz doświadczona kobieta, tęskniąca do lat swojej młodości, zepsuta przez środowisko, w którym wyrastała.

Zawiodą się ci, którzy oczekują zagmatwanej historii miłosnej. Nowy Gatsby to przede wszystkim historia marzyciela, a także subtelne studium obsesji. Opowieść o degeneracji kapitalistycznego społeczeństwa, zgubnym wpływie snobizmu, a również, czy może przede wszystkim, próbie rozliczenia się z przeszłością. „Przeszłości nie można powtórzyć” – mówi Carraway. „Oczywiście, że można!” – odpowiada mu Gatsby, kierowany nieodpartym pragnieniem kreowania swojego świata. Miłość milionera do Daisy Buchanan nie jest tutaj przedstawiona jako młodzińczy afekt, lecz raczej rozpaczliwa próba chwycenia się ostatniego ideału. Jay Gatsby przelewa na ukochaną nie tylko dozgonne przywiązanie, ale również własne marzenia o samorealizacji. „Tacy ludzie jak ja nie powinni się zakochiwać”, przyznaje. Bo wówczas zamiast zmieniać świat, wpadają w jego pułapkę.

Niektórzy, tak jak Peter Bradshaw, autor wspomnianej recenzji w *The Guardian*, uważają, że jest to *flashy Gatsby*, *a sighing Gatsby*, *an angry Gatsby*, *a celeb Gatsby*, *but not a great one*. Nie mogę się zgodzić z tą opinią. Gatsby Luhrmanna jest większy i wspanialszy niż kiedykolwiek wcześniej. To nie Gatsby-zakochany, Gatsby-doskonały, lecz przede wszystkim jest to Gatsby-idealista. Jak można odnieść wrażenie, ostatni przedstawiciel wymierającego gatunku w złudnym świecie blichtru i moralnego rozkładu.

Joanna Gorczyca, kl. 2A

PRZEGLĄD PIOSENKI LAT '60 I '70

Muszę przyznać, że widok niektórych rodziców podśpiewujących sobie półgłosem teksty piosenek z lat ich młodości był dla mnie dość dziwny. Może lepszym określeniem będzie sformułowanie „niespodziewany”. Odniosłam wrażenie, że ten wieczór poezji śpiewanej, tym razem pod hasłem „Lata 60. i 70. w polskiej piosence” był przeznaczony właśnie dla nich. Jednak nic bardziej mylnego.

W szarych, ponurych latach panowania „jedynej, słusznej ideologii” młodzi ludzie, właśnie ci, którzy dzisiaj śpiewali razem z wykonawcami

„...więc chodź, pomaluj mi życie...” , szukali radości, wolności, normalności. Czuli jakimś szóstym zmysłem, że świat nie może kończyć się na czynach społecznych i obowiązkowych pierwszomajowych pochodach. Buntowali się przeciwko światu urządzonemu przez posiadającą patent na rację grupę zwyrodniałych karierowiczów. Bawili się na prywatkach przy gramofonie Bambino, słuchali „tranzystorów”, a znalezione tam i słuchane

bez zakłóceń Radio Luxemburg było szczytem ich marzeń. Całym swoim życiem krzyčeli: „nie damy się wtłoczyć w ramy, jakie wyznaczył nam bezduszny reżim!”, „chcemy być i będziemy szczęśliwi!”, „nasz świat będzie lepszy od świata naszych rodziców!”. Jeżeli się nad tym zastanowić, to widać, że my dzisiaj robimy identycznie to samo. Tylko metody trochę się zmieniły. Krzyčymy: „mam dość wyścigu szczurów!”, „nie chcę być podglądana, inwigilowana”, „nie chcę być numerem, ciągiem cyfr!”.

Przykłady? Proszę bardzo:

„Niedziela będzie dla nas” – współczesny świat daje wątpliwą możliwość 24-godziennego dnia pracy. Aktualność, adekwatność do dnia dzisiejszego w 10-cio stopniowej skali: 10.

„Odpowie ci wiatr” – a kto może odpowiedzieć? „Białe kołnierzyki” pozamykane w klimatyzowanych klatkach korporacji? Adekwatność: 10.

„Szybki Bill” – dzisiaj szybki awans,

szybka pobieżna znajomość, szybkie rozstanie. Chyba nie chcemy takiego scenariusza, szukamy stabilności, prawdy, szczerości, trwałego uczucia. Adekwatność: 10.

„Powiedz stary gdzieś Ty był?” – widać nic dobrego go tu nie spotkało, widać szukał szczęścia, którego każdy z nas szuka, widać tułaczka była lepszym rozwiązaniem niż życie w nierealnym, skomputeryzowanym świecie żalostnej iluzji szczęścia. Adekwatność: 10. Mam wymieniać dalej?

To nie przypadek, że teksty piosenek zaprezentowanych w ten piątkowy wieczór idealnie pasują do naszego tu i

mimo upadków i niespodziewanych zwrotów akcji, pomimo różnic charakterów między ludźmi, wszyscy na przestrzeni wieków jesteśmy do siebie podobni. Zawsze szukamy tej jedynej, spokojnej przystani, ciepła, drugiego człowieka, szczęścia.

Teraz może trochę konkretów. Niestety, nie mam zbyt dużo do powiedzenia. Było SUPER. Wiem, że to wyświechtane, niekonkretne, lakoniczne sformułowanie, ale jedyne, które jako pierwsze nasuwa się na myśl. Genialne instrumentarium, szczególnie

saksofon, który momentami przywoływał taką klezmerską nutkę w klasycznych aranżacjach. Doskonali pomysł – kobieta grająca na saksofonie, rzadko widziana z tym instrumentem w latach 60. i 70., teraz była niczym „wisienka na torcie”. Błagam, niech wykonawcy nie mają mi tego za złe, tej fascynacji. Oczywiście jest fakt, że najwspanialszym

instrumentem jest

ludzki głos, więc to właśnie wokali był na pierwszym miejscu. Słodkie soprany, rdzawe alty, klimatyczne tenory – słyszeliśmy wszystko. Śpiewający pracownicy szkoły odnaleźli ślady swojej młodości, uczniowie i absolwenci „zmierzli” się z nieznanym im repertuarem. Każdy z nich śpiewał w gruncie rzeczy o sobie, o swoich tęsknotach, uczuciach, poszukiwaniach. Zdarzały się nawet bisy, publiczność „szalała”, a słowa: „Cała sala śpiewa z nami ...” połączyły akoladą wykonawców i publiczność w jedną, czytelną dla wszystkich, partyturę.

Jeżeli tak bawiła się młodzież w „dawnych” czasach jak my wszyscy w ten piątkowy wieczór, to muszę powiedzieć, że z chęcią byłabym pierwszym pasażerem wehikułu czasu, którego stacją końcową byłyby lata 60. i 70. ubiegłego wieku.

Justyna Jankowska kl. 1



teraz. To nie przypadek, że odbija się w nich dusza młodego człowieka. Prawie wszystkie utwory to twórczość młodych ludzi. A przecież nie różnimy się tak bardzo od pokolenia naszych rodziców, które szukając istoty szczęścia, zanurzało się też czasami w piosenki Stana Borysa czy Czesława Niemena (którego niestety nie usłyszeliśmy na koncercie). W prawdziwe gramofony Bambino zamieniły się w sprzęt, którego nazw i parametrów technicznych nie jest w stanie ogarnąć przeciętny człowiek; bananowy, sznury koraliki zakładane przez dzieci-kwiaty zmieniły się w topy, bojówki i adidasy różnej marki; ale to, co w środku, pozostało takie samo. Ten wieczór uzmysłowił mi fakt, że tak właściwie młodzi ludzie zawsze śpiewają o tym samym: o miłości, przyjaźni, szczęściu, prawdzie. Pomimo mijających lat, pomimo zawirowań historii, po-

ALEXANDER GRAHAM BELL – ŻYCIE CZŁOWIEKA, KTÓRY STWORZYŁ TELEFON

Młody profesor pracował w swoim warsztacie w jednej z wąskich uliczek Bostonu, niedaleko Scollay Square. Było gorące, czerwcowe popołudnie, ale to nie miało dla niego żadnego znaczenia. Już od trzech lat był pochłonięty pracą nad dziwną, nietypową maszyną. Nagle usłyszał znikomy dźwięk – pierwszy transmitowany kiedykolwiek przez kabel dźwięk. Maszyną tą był oczywiście telefon, a mężczyzna, o którym mowa, to jego twórca – Alexander Graham Bell.

RODZINA Z PASJĄ

W tym momencie miał 28 lat. Pracował nad zagadnieniami związanymi z mową, anatomią, elektrycznością i telegrafią przez ponad 11 lat. Jego dziadek stworzył system pomagający ludziom mającym problemy z mową. W gruncie rzeczy cała jego rodzina była zainteresowana doświadczeniami dotyczącymi mowy i dźwięków. Ojciec Alexandra napisał kilka książek o tym, jak prawidłowo mówić oraz stworzył formę „języka znaków”, tj. „widzialnego języka”.

POCZĄTKI PRACY Z GŁUCHONIEMYM

W wieku 16 lat Alexander zaczął pomagać w nauczaniu głuchoniemych dzieci. Użył metody swojego ojca (widzialnego języka) i przyniosła ona niezwykle rezultaty. Kilka lat później, pracując w Londynie, spotkał dwóch mężczyzn, którzy już niedługo mieli odegrać bardzo ważną rolę w jego życiu. Alexander Ellis (profesor filologii) i Sir Charles Wheatstone (ekspert w dziedzinie telegrafii) – to oni spowodowali, że Alexander znów zaczął rozmyślać nad przesyłaniem dźwięków przez maszy-

nę. Niestety działo się w to czasach, gdy w Wielkiej Brytanii swoje żniwo zbierała gruźlica płuc. Dwóch braci Aleksandra zmarło.

KONTYNUACJA DZIEŁA ZA GRANICĄ

Bell uczył w szkole dla Indian z plemienia Mohawk w małym kanadyjskim miasteczku zwanym Brantford. Bostoński Wydział Edukacji złożył mu ofertę pracy w szkole dla głuchoniemych w USA. Alexander był szczęśliwy z takiego biegu wydarzeń oraz możliwości kontynuacji swojego dzieła w innych krajach. Odnosił tak duży sukces, że założył tam własną szkołę. Niemniej jednak był tak zajęty pracą z dziećmi, że nie starczało mu czasu na doskonalenie wynalazków. Dwa lata później zgodził się udzielać prywatnych lekcji chłopcu, którego rodzina udostępniła mu swoją piwnicę jako warsztat. To dało Alexandrowi możliwość powrotu do „dziwnej maszyny” i przekazywania dźwięków.

ŻONA, PIENIĄDZE I KOLEJNY ZBIEG OKOLICZNOŚCI

Spędzał cały wolny czas i wydawał większość pieniędzy właśnie na pracę nad wynalazkami. W tym czasie miał jednak pod swoimi skrzydłami następnego ucznia, a raczej uczennicę, która znacznie wpłynęła na jego życie. Nazywała się Mabel Hubbard. Była młodą dziewczyną, która w wyniku dziecięcej choroby straciła słuch i możliwość mówienia. Cztery lata później wzięli ślub. Wiele osób uważało, że prace nad stworzeniem przekaźnika ludzkiego głosu to strata czasu, ale Alexander nie poddał się. Kontynuował swoje doświadczenia dotyczące wibracji dźwięków. Skonstruował nawet model ludzkiego ucha, wykorzystując żelazne

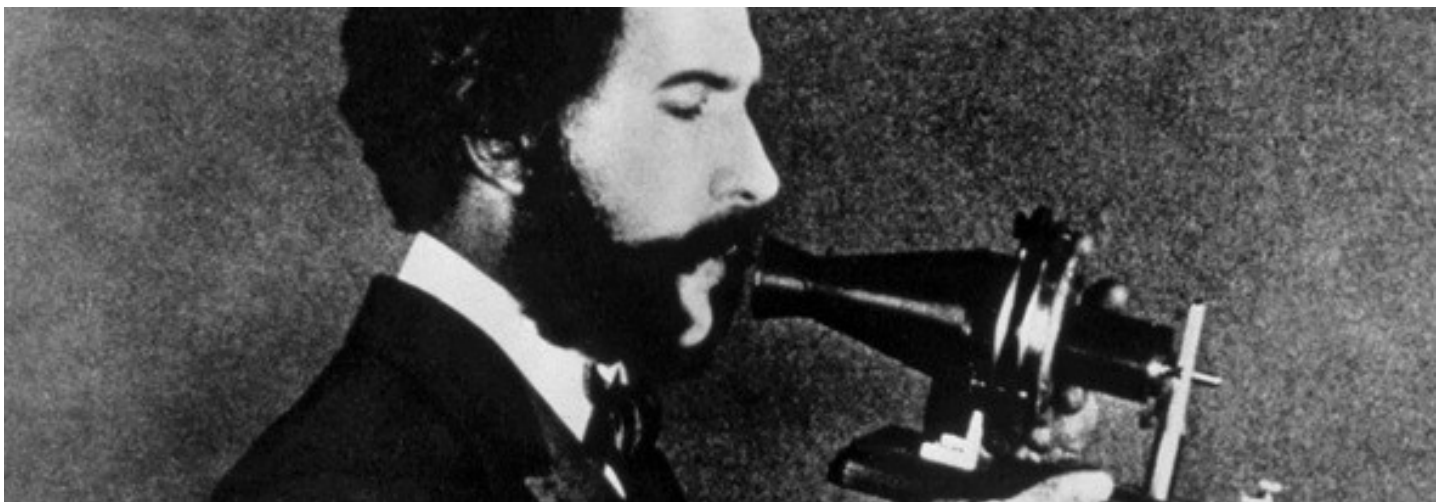
pręty i kable elektryczne by otrzymać jak najlepszy efekt. Wkładał w swoje wynalazki tyle energii i pieniędzy, że zaczęło mu brakować wolnych chwil na pracę z uczniami, co zaowocowało brakiem środków finansowych na podstawowe wydatki. Miał już się prawie poddać, gdy spotkał profesora Johna Henry’ego – eksperta w dziedzinie telegrafii i elektryczności. Ten szybko zorientował się, że Alexander Bell dokonał zdumiewającego odkrycia i zachęcił go do kontynuowania swoich doświadczeń. By finansowo „wyjść na prostą”, pracował przy muzycznym telegrafie, lecz nie zaprzestał pracy nad wynalazkiem – mechanicznym transmiterem głosu.

SUKCES ŻYCIA

Tego lata 1875 roku po raz pierwszy usłyszał dźwięk transmitowany przez jego wynalazek. Pełna niewiadomych praca i wyrzeczenia przyniosły upragniony sukces! Niecały rok później, bo w marcu 1876 usłyszano pierwsze słowa wydobywające się z telefonu. U dniu 29. urodzin Alexander Graham Bell zarejestrował swój wynalazek jako „udogodnienie w telegrafii” i otrzymał na niego patent. Nazwa „telefon” pojawiła się dopiero wiele lat później.

Otoczają nas „zwykłe” przedmioty, które kryją za sobą niepowtarzalne, pełne dziwnych zbiegów okoliczności historie. Ich konstruktorzy często po żmudnych godzinach i latach pracy doświadczyli „przebłysku” i dzięki nim dzisiaj nasze życie jest o wiele prostsze. Po raz kolejny kluczem do sukcesu okazała się inspiracja.

Zuzanna Oszust, kl. 2B



BRIDGE – I LOVE THIS GAME

Bridge originally was played in Britain under the name of whist. After some modifications it was turned into a phenomenal card game currently played all over the world. The game consists of several deals each progressing through four phases: dealing the cards, the auction (also referred to as bidding), playing the hand, and scoring the results. However, most club and tournament play involves some variant of duplicate bridge, where the cards are not re-dealt on each occasion, the same deal being played by two or more different sets of players to enable comparative scoring. Poland has won many medals in the following categories: juniors, women, mixed, open and seniors in major worldwide events. Every single year during the summer vacation 4 Polish cities welcome you to take part in a nine-day bridge congress. People play from 10 o'clock in the morning until about 9 in the evening. Afterwards heavy discussions take place amongst the players. Some people say that this is a peaceful sport only for grandpas. I must disagree. During my bridge career I have seen many fights at the table, people throwing chairs, bidding boxes or food items at each other. Unfortunately, they do



not see the real beauty of the game. They focus only on their score, getting more and more agitated, until the tournament directors have to separate them. But there are also many advantages of these tournaments and playing bridge itself. You play amongst people. You gain friends and build strong relationships. You exercise your mind, which makes it easy for you to use it on an every day basis. The advantage of playing in Poland (in other parts of Europe this is not so well developed) are the prizes. I am sure that nowhere else than in Ostrzeszów during a bridge tournament can you win a box filled with pate

Sophia Bałdysz, kl. 2B

NIEDZIELA INNA NIŻ WSZYSTKIE

Wrocławianie, którzy słoneczne, niedzielne popołudnie 9 czerwca 2013 roku postanowili spędzić odpoczywając w okolicach Rynku, mieli możliwość uczestniczenia w niecodziennym wydarzeniu, jakim był rodzinny Festyn Comenius zorganizowany przez Liceum Salezjańskie.

Już około południa na placu przed Kościołem Garnizonowym zgromadzili się uczniowie i nauczyciele Salezu, aby przygotować tę piękną, ale także trudną organizacyjnie imprezę. Z minuty na minutę powstawały kolejne stoiska związane z działalnością liceum, m.in. stoiska kończącego się projektu Comenius i wolontariatu misyjnego. Chętni do pomocy uczniowie przygotowywali gry i zabawy dla dzieci. Przechodnie coraz liczniej przystawali z ciekawości. Każdy z nich mógł liczyć na

życzliwość, uśmiech i informacje na temat tego, co dzieje się w naszej szkole. Aby zachęcić wrocławian do udziału w festynie, uczniowie ruszyli na Rynek, rozdając najmłodszym różowe balony z logo szkoły. Po kilkudziesięciu minutach na Starym Mieście trudno było spotkać malucha bez „salezjańskiego” balonu w ręce. Jednak

fortuny, a także wykazując się kreatywnością przy malowaniu twarzy, mieli wiele radości oraz przypomnieli sobie minione czasy dzieciństwa. Pomysł festynu i praca przy jego realizacji pozwoliły uczniom i nauczycielom Salezu zobaczyć się w innym świetle, nie tylko przez pryzmat szkolnej ławki. Po tym pięknym, czerwco-



wym dniu pozostało nie tylko wiele zdjęć wykonanych tradycyjnie przez ks. Dyrektora, ale również piękne wspomnienia. Miejmy nadzieję, że wrocławianie, którzy wzięli udział w festynie zamiast spędzić kolejną niedzielę przed ekranem telewizora czy komputera, nie byli zawiedzeni, a wręcz przeciwnie, sprawiliśmy im wiele radości tym niecodziennym wydarzeniem.

Anna Józefiak, kl.1

nie tylko dzieci świetnie się bawiły, uczniowie i nauczyciele, prowadząc różne konkurencje takie jak dziesięciobój i koło

JĘZYK – CZYLI CO KAŻDY WIEDZIEĆ POWINIEN?

Co ja i mój język mamy wspólnego z e-businessem? Czy cały świat mówi po angielsku? Skąd aż milion słów? Jeden język dla wszystkich? A może wielojęzyczny Internet? Te pytania na szczęście należą do tych, na które istnieje odpowiedź!

PIĘKNO (KOMUNIKACJI) NIEJEDNO MA IMIĘ...

Wyobraźmy sobie, że jest piękny czwarty weekend. Zwlekamy się z łóżka, zmierny do kuchni, wyciągamy swój ulubiony kubek, słyszymy dzwonek i w błogim stanie, uśmiechając się do siebie, odbieramy telefon, ale nie możemy nic powiedzieć – straciliśmy głos, nie możemy w pełni posługiwać się swoim językiem. To pierwsza mało radosna opcja. Istnieje jeszcze drugi bardziej optymistyczny wariant – wyobraźmy sobie, że wszystkie strony internetowe oraz telewizje świata posługują się jednym językiem, a nawet więcej – wszyscy nim mówimy, bo nie ma innych. Na koniec dość egzotyczna wizja: każda strona internetowa, którą odwiedzamy, zawiera komunikaty w co najmniej 10 językach „by każdy mógł znaleźć tu coś dla siebie” i „poczuć się jak w domu”. Te barwne opisy będą najlepszym wstępem do luźnych rozważań o narzędziu, którym posługujemy się codziennie – o naszym języku – tym czym jest, jego znaczeniu oraz wkładzie w światowe rynki i „wystrój” Internetu.

GDYBYŚMY NIE MOGLI MÓWIĆ...

Zacznijmy od podstawowej wiedzy. Język – używany przez nas codziennie system znaków składających się z wyrazów i zwrotów opatrzone składnią. To właśnie on umożliwia nam komunikację, wyrażanie uczuć lub opisywanie całkowicie abstrakcyjnych zjawisk i pojęć. Trudno wyobrazić sobie, że tracimy głos. Jeśli już dopuszczamy taką myśl, to całkowicie naturalne jest to, że ogarnia nas panika – człowiek sam na sam zamknięty we własnym wewnętrznym świecie, niemogący powiedzieć nikomu o swoich jakże ważnych potrzebach i podzielić się swoimi uwagami. Zawsze zostaje kartka i długopis – w końcu pismo jest formą utrwalenia języka ale to już nie to samo.

ŻYWI PÓKI SIĘ ROZWIJA!

Co ciekawsze, nie raz spotkaliśmy się z określeniem „język się rozwija”. Dzieje się tak dlatego, że osoby posługujące się językiem mogą tworzyć przeróżne kombinacje słów o tym samym znaczeniu. Najlepszym dowodem na to jest fakt, iż w rozmowie nie posługujemy się wyuczonymi na pamięć zdaniami, które musimy powiedzieć niczym komunikaty pojawiające się na ekranach naszych komputerów w ściśle sprecyzowanych sytuacjach, a swobodnie komponujemy wypowiedź o określonym przekazie. Możemy także tworzyć całkowicie nowe słowa i również za pomocą języka tłumaczyć ich znaczenie osobom w naszym otoczeniu.

DOCEŃMY NASZ JĘZYK!

Język to nie tylko „młodzieżowe słowotwórstwo” i wyśmienite narzędzie do plotek, ale to również jeden z elementów składających się na tożsamość – charakterystyczny dla narodu, podkreślający jego odrębność, jak i więzy terytorialne i historyczne. Język jest więc wszędzie.

WYZWANIA DLA DRAPIEŻNYCH RYNKÓW

Nie ulega wątpliwości, że język, mowa to podstawa wymiany informacji, a co za tym idzie, prowadzenia interesów. Zarówno europejski, jak i azjatycki rynek w coraz większej mierze używa Internetu w celu rozwoju działalności gospodarczej. Natomiast pojawia się potrzeba stworzenia klientom możliwości wyboru, zatem doboru pewnej puli języków do zróżnicowanych rynków. Dotykamy tutaj pobożnego życzenia wielu osób i obiektu „pytań z czołówki” dzieci, które rozpoczynają w szkole naukę języka obcego: „Tato, dlaczego wszyscy nie możemy mówić tym samym językiem, przecież tak byłoby o wiele prościej?” Gdyby tak było, przyniosłoby to wiele korzyści i ułatwień w porozumiewaniu się, ale również stanowiłoby zagrożenie dla kulturowej odmienności.

JAKIMI JĘZYKAMI MÓWI ŚWIAT? ILE ICH JEST?

Na świecie funkcjonuje 7 tysięcy języków, z czego 4,5 tysiąca poznano i opisano. Stworzono listę 30 największych języków świata pod względem liczby osób posługujących się nimi. Na pierwszym miejscu uplasował się angielski. Za

nim język chiński, hindi i arabski. Na miejscu szóstym francuski wyprzedzony przez hiszpański. Drugą dziesiątkę otwiera język japoński. Zaraz za nim niemiecki. Do grona największych języków zaliczane są również języki marathi, pendzabski, minnański, malajalam, jawajski. **Polski zajmuje w tej klasyfikacji 26. miejsce.** Największą różnorodnością językową cieszy się Afryka. **Natomiast średnio co 14 dni jeden język wymiera.**

TYLKO ANGIELSKI? FAŁSZYWE WRAŻENIE...

Po kilku ciekawostkach powróćmy jednak do hasła: „jeden język dla wszystkich”. Angielski jest często używany w Internecie, co sprawia wrażenie, że jest to najpowszechniej stosowany język na świecie. Angielski wydaje się być wszędzie – począwszy od filmów, muzyki pop, telewizji, po wielkie korporacje i świat nauki. Szacując, ok. 75 % stron internetowych jest prowadzonych w języku angielskim. Przy czym ten język to język ojczysty tylko dla 5,4% światowej populacji. Kolejne 7% to użytkownicy o zadowalającej sprawności językowej. Tak więc podsumowując: około 12% światowej populacji potrafi dobrze komunikować się po angielsku. W tym momencie należy wspomnieć, że aż 20,7% światowej populacji posługuje się językiem chińskim (nie rozróżniając poziomu umiejętności).

E-BUSINESS – „BOOM” NA WIELOJĘZYKOWOŚĆ

Internet stanowi znaczną część naszego dnia – portale społecznościowe, ciągły dostęp do wiedzy i wiadomości z całego świata, zakupy... Firmy prowadzące e-business wymuszają zmiany w pozycji języka angielskiego w świecie. Jak już wspomnieliśmy, prężnie rozwijają się rynki europejski i azjatycki. Starają się dotrzeć do jak największej liczby klientów. Jak potwierdzają sondaże, wolimy kupować nawet ten sam produkt od producenta, którego strona internetowa prowadzona jest w naszym ojczystym języku. Przewidywano również, że do 2003 roku co trzeci użytkownik Internetu będzie mówił po angielsku. Rozpoczął się więc „boom” na tłumaczenie stron internetowych. Niemniej jednak tworzenie wielojęzycznego Internetu to trudne zadanie. **TRANSLATORZE! TAK BARDZO CIĘ KOCHAM, ALE... JUŻ NAM NIE PO DRODZE!**

Duże koncerty, producenci stają przed dwoma zasadniczymi problemami – technicznymi i językowymi. Automatyczne tłumaczenie poprzez systemy nie wchodzi w grę. Głównym powodem jest jakość owych systemów. Każdy z nas pewnie ma już za sobą doświadczenia z Google Translator – świetna zabawa, ale lepiej nie korzystać z niego podczas tłumaczenia zdań bardziej zaawansowanych niż „Dzień dobry”. Pojawiają się różnice, jeśli chodzi o przysłówia, powiedzenia, konteksty kulturowe.

E-BUSINESS – WIELE JĘZYKÓW, WALUT, OBYCZAJÓW, UPODOBAŃ

Tłumaczenie to tylko początek wyzwań, gdy mówimy o e-businessie. Firmy muszą zmierzyć się z różnymi walutami – cena

musi być w miarę „dostosowana” i podana w lokalnym odpowiedniku. Następnie pojawia się aspekt stref czasowych – daty wymagają kontroli by uniknąć nieporozumień. Najpoważniejszym wyzwaniem pozostają różnice obyczajowe. Wielkie koncerty pragnące dotrzeć do klientów z całego świata przeznaczają ogromne nakłady na reklamę. Ta jednak powinna zachęcać do zakupu produktu w sposób, który nie będzie uznany przez żadną z kultur za obraźliwy, zbyt wulgarny lub agresywny. Firmy otwierające się na nowe rynki liczą się z wymaganiami nowych klientów. Przykładem takiego rynku może być Japonia. Jak się okazuje, Japończycy niechętnie przesyłają szczegółowe dane dotyczące kart kredytowych za pomocą Internetu. Lokalne przyzwyczajenia wymuszają więc na współpracujących z tym rynkiem koncernach nowe metody podejścia do klienta.

Kończąc nasze rozważania o języku, warto jeszcze raz podkreślić, że to nie tylko „powszechny środek” komunikacji, ale znak naszej odrębności i przynależności do określonej kultury. Jest wyjątkowy, ponieważ ciągle tworzymy nowe słowa i zwroty. Tak jak ludzie rozwija się, a co za tym idzie, odgrywa dużą rolę w światowej gospodarce gdzie spotykają się języki wszystkich ras – zwraca uwagę na nowe potrzeby „globalnych” klientów, katalizuje unowocześnienia w sposobie prowadzenia interesów oraz wpływa na wirtualną rzeczywistość.

Zuzanna Oszust, kl. 2B

PETRUS ROMANUS

Według biskupa pochodzącego z Irlandii Kościół rzymskokatolicki będzie miał 111 papieży – tymże właśnie sto jedenastym był Benedykt XVI, który, jak wiemy, zakończył swój pontyfikat, a jego następcą wybrano Franciszka I.



Ale nic teraz po suchych faktach, wróćmy do przepowiedni... Papież miało być 111, a po nim na tron Piotrowy wstąpić miał Petrus Romanus – ostatni z ostatnich (dosłownie), ponieważ po nim miałby nastąpić koniec świata. Czytając końcowy fragment tego tekstu, dowiadujemy się, że: „W czasie najgorszego prześladowania Świętego Kościoła Rzymskiego zasiądzie Petrus Romanus [Piotr Rzymianin], który będzie paść owce podczas wielu utrapień, po czym miasto sied-

miu wzgórz zostanie zniszczone i straszny Sędzia osądzi swój lud. Koniec.”

Lista ułożona przez Malachiasza (tak nazywa się ów biskup) zaczyna się do roku 1143, gdy głową Kościoła zostaje Celestyn II. Każdy następny pa-

pież ma dobrany łaciński przydomek, który odpowiada spra-

wowanemu przezeń pontyfikatowi. Przepowiednia nie była do końca jasna, ponieważ autor posłużył się szyfrem – są to krótkie zdania związane np. z miejscem urodzenia danej postaci czy też jego herbem, bądź zdarzeniami, które z nim są związane. Nie do końca znane jest miejsce, w jakim obecnie spoczywa ten manuskrypt, podobno papież Innocenty zdeponował go w Rzymskich Archiwach. Posłużyć się przykładowymi prorocत्वami, np. hasło „Ex castro Tiberis” (z zamku na Tybrze) pasuje do papieża Celestyna II,

który to właśnie urodził się w Città di Castello nad rzeką Tyber, idąc dalej tym tropem trafiamy na Klemensa XIII, który został opisany jako „Rosa Umbriae”, a jego symbolem była róża. Wzbudzając nastroje patriotyczne... Papież Polak, Jan Paweł II, urodził się 18 maja 1920 r. podczas zaćmienia słońca, jegog pogrzeb również odbył się podczas zaćmienia, określony jest przydomkiem - "De labore Solis", co oznacza w dosłownej interpretacji “z pracy Słońca”.

Zmierzając ku końcowi, warto zinterpretować imię Benedykta XVI, którego imię ma związek z zakonem benedyktynów, kojarzonym symbolicznie z gałązką oliwną, a sam Joseph Ratzinger został nazwany “Gloria Olivae” (chwała oliwki). Według proctwa ostatnim papieżem zostanie Petrus Romanus zwiastujący koniec świata i Sąd Ostateczny. Inne interpretacje podają do wiadomości, że będzie to mężczyzna innej rasy czy też wywodzący się właśnie z Włoch, a przyjmie imię Piotr II.

Prawda to, czy też nie? Ufać czy wątpić? Te pytania zadajmy sobie sami – warto jednak pamiętać, że jest to tylko przepowiednia symboliczna, o znaczeniu wielopłaszczyznowym, więc "kto szuka, ten znajdzie", zawsze uda się coś dopasować do danej osoby.

Wiktoria Blida, kl. 2A

KSIĄŻKA „NIE DLA PLEBSU”?

Z badań przeprowadzonych w 2012 roku przez Bibliotekę Narodową we współpracy z TNS Polska wynika, że jedynie 11 % Polaków czyta rocznie więcej niż 7 książek. Dla porównania w 2002 roku stałych czytelników było 22%!

Choć do wszelkich badań statystycznych należy podchodzić z odpowiednią rezerwą, to jednak tak drastyczne zmiany w sondażach w przeciągu dziesięciu lat mogą obrazować poważny problem, jakim jest kryzys polskiego czytelnictwa. Badania przeprowadzono na reprezentatywnej grupie losowo wybranych obywateli w wieku piętnastu lat i więcej. Potwierdziły one obserwowaną od 2008 roku wyraźną tendencję spadkową w kontaktach Polaków z tekstem – drukowanym lub elektronicznym.

mniej wie, choć w przypadku mniejszych miasteczek nie ma prostej zależności: średnie wypadają znacznie gorzej niż te małe. Wiąże się to zapewne z dostępem do kultury, bibliotek i księgarń, a także z wysokością zarobków. W przypadku poziomu wykształcenia, wyniki są zadziwiające: blisko 35% respondentów z wyższym wykształceniem nie miało w ubiegłym roku kontaktu z ani jedną książką! W tej samej grupie odsetek stałych czytelników (7 książek i więcej) wynosi 24%. Wypadałoby tutaj wspomnieć, iż badania wykazały zależność pomiędzy wykształceniem rodziców a częstotliwością czytania. Wydaje się, że miłość do literatury można „wysać z mlekiem matki”, a nasz zwyczaj czytelnictwa są uwarunkowane środowiskiem rodzinnym w znacznie większym stopniu niż ścieżką edukacji.

Istnieje również związek pomiędzy płcią a upodobaniami

Deklaracje respondentów dotyczące czytania książek w ciągu 12 miesięcy poprzedzających badanie w latach 2002-2012

Rok badania	Nieczytający	Czytający 1-6 książek	Czytający 7 i więcej książek
2002	44,4	32,1	22,2
2004	41,8	32,9	24,4
2006	50,3	31,7	17,2
2008	62,2	24,8	10,6
2010	56,0	31,1	11,6
2012	60,8	26,5	11,1

Przeczytanie przynajmniej jednej w ciągu roku książki zadeklarowało mniej niż 40% ankietowanych, przy czym należy w tym miejscu uwzględnić, że kategoria „książka” obejmowała w badaniu również albumy, poradniki kucharskie, a także e-booki. Co ciekawe, nie jest prawdą, iż książki w formie elektronicznej wypierają tradycyjny tekst drukowany, ponieważ ich czytelnikami są prawie wyłącznie młodzi, wykształceni ludzie z dużych miast, którzy deklarują również regularną lekturę książek papierowych.

Respondentom zadano także pytanie, czy w ciągu ostatniego miesiąca przeczytali tekst dłuższy niż 3 strony lub 3 długości ekranu. Twierdzącej odpowiedzi udzieliło 58% Polaków, czyli o 6% więcej niż dwa lata wcześniej. Czytamy zatem może nie tyle mniej, ile inaczej. Coraz więcej osób porzuca tradycyjną literaturę na rzecz krótszych tekstów użytkowych. Tę pewnego rodzaju reorientację czytelnictwa możemy zauważyć szczególnie w grupie nastolatków oraz ludzi z wyższym wykształceniem. Dlaczego tak się dzieje? Prawdopodobnie duży wpływ na owo zjawisko mają zmiany społeczne i przyspieszenie tempa życia w każdej jego dziedzinie. Czytanie książek wymaga czasu i koncentracji, podczas gdy potrzebną wiedzę możemy szybciej i wygodniej zgłębić w Internecie, przeglądając artykuły, wiadomości czy blogi.

Stopień czytelnictwa wydaje się być zależny również od wieku, miejsca zamieszkania oraz wykształcenia rodziców, a w mniejszym stopniu samych badanych. 62% nastolatków czyta książki, podczas gdy wśród osób starszych wskaźnik ten wynosi 32%. Być może zamiast akcji „Czytaj dzieciom!” powinno się rozważyć hasło „Czytaj dziadkom!”?

Najwięcej czytających zamieszkuje duże miasta, naj-

literackimi. Kobiety czytają więcej, ale w innych celach: znacznie częściej jako powód sięgnięcia po daną pozycję wymieniają rozrywkę i odpoczynek, podczas gdy mężczyźni motywowani są raczej pragnieniem poszerzenia wiedzy i rozwojem w konkretnych dziedzinach. Przedstawicielki płci pięknej czytają więcej beletrystyki, natomiast panowie chętnie zgłębiają lekturę z zakresu literatury popularnonaukowej, biografie i książki historyczne.

Poziom stałego czytelnictwa w Polsce utrzymuje się w ostatnich latach na stabilnym, choć niskim poziomie. W ubiegłym roku 60% badanych nie miało w rękach ani jednej książki. Dla porównania we Francji nie czyta 31% obywateli, a w bliskich nam Czechach – 17%. Szukając odpowiedzi na pytanie o przyczyny takiego stanu rzeczy, musimy mieć na uwadze wiele czynników.

Po pierwsze, literatura w naszym kraju jest towarem luksusowym. Koszt jednej książki waha się zazwyczaj w granicach od 30 do 50 zł. Co więcej, malejąca liczba czytelników stopniowo przyczynia się również do rosnących cen książek. Rozwiązaniem tego impasu byłyby dobrze zaopatrzone biblioteki publiczne, tu jednak również napotykamy liczne problemy. Pomimo apeli o wzbogacanie zbiorów lokalnych bibliotek i delikatnego wzrostu liczby wypożyczeń, wciąż poziom zakupu nowości wynosi skromne 7,5 wolumina na 100 mieszkańców. Według badań biblioteki jako źródło książek wymienili przedstawiciele tych grup, które albo wcale nie czytają, albo czynią to bardzo rzadko, dlatego szczególnie ważne jest, by dobrze pełniły swoją funkcję. Istotną rolę odgrywa tradycja czytania w domu rodzinnym. Prawdopodobnie to ona kształtuje najsilniej nasze przyszłe preferencje.

Udowodniono naukowo, iż różnice pomiędzy tekstem linearnym (książki, gazety) a hipertekstem (strony internetowe) są bardzo znaczące i dotyczą nie tylko samego procesu fizjologicznego, ale także poznawczego. Obcowanie z hipertekstem przyzwyczajają nas do tej formy przyswajania informacji, a co za tym idzie, znacznie zmniejsza zdolność koncentracji na tekście tradycyjnym. Obecność elementów ruchomych, muzyki, kolorów, krótkie teksty, wyróżnienia i szybkie odsyłacze rozpraszają uwagę naszego mózgu i czynią czytanie bardziej chaotycznym. Stałe obcowanie z tekstem elektronicznym może trwale upośledzić zdolność skupienia na książce! Jest to zjawisko nieuchronne i niezależne od naszej woli. Chcąc czy nie chcąc, po jakimś czasie możemy odkryć, iż czytanie zwyczajnie nas nudzi.

W ramach walki z kryzysem czytelnictwa podejmuje się wiele działań i kampanii, jednak na chwilę obecną trudno znaleźć ostateczne rozwiązanie problemu. Można jedynie promować czytanie i poszerzać dostęp do kultury w naszym kraju (która, niestety, jest kosztowna, co stawia ją poza zasięgiem wielu warstw społecznych). Pomóc mogą mass media, które coraz częściej stają się pośrednikiem w obcowaniu z tekstem pisanym. Pomóc może wreszcie szkoła, która dla wielu jest je-

dynym miejscem, w którym mogą zapoznać się z literaturą.

Miejmy nadzieję, że przy tak silnie malejącym poziomie czytelnictwa nie dojdzie do sytuacji, w której czytanie stanie się przywilejem „elit”, a książka stanie się towarem „nie dla plebsu”...

Joanna Gorczyca, kl. 2A



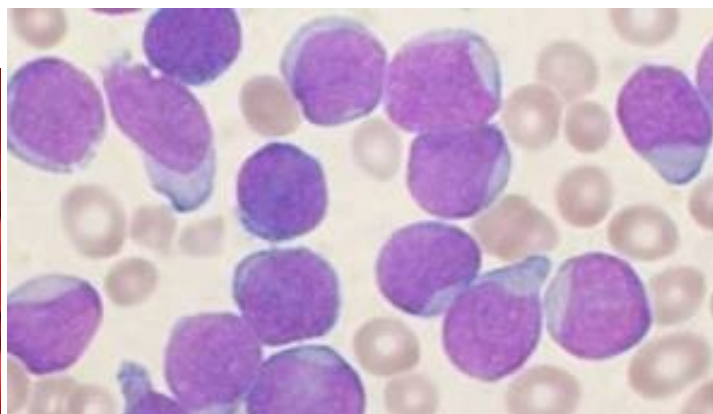
ZOSTAĆ DAWCĄ - TO PROSTE!

Dnia 17 kwietnia 2013 r. grupa pełnoletnich uczniów z Liceum Salezjańskiego wraz z panem profesorem Jarosławem Sekulą udała się do szpitala przy ulicy Grabiszyńskiej, by zarejestrować się w Banku Dawców Szpiku Kostnego. Co musieliśmy zrobić, by się nimi stać? Dlaczego to zrobiliśmy? Na te oraz inne pytania postaram się udzielić odpowiedzi.



Gdy weszliśmy do szpitala, owionął nas chłód starego budynku, który nie dodał nam ani otuchy, ani motywacji do dalszych działań – nie poddaliśmy się jednak i niestrudzeni wspięliśmy się po stromych schodach do poczekalni. W tymże miejscu dostaliśmy informację, w których zawarte były informacje na temat przeciwwskazań, skutków dawstwa oraz niepożądanych efektów. Przebrnąwszy przez tę "miłą" lekturkę, podjęliśmy się uzupełniania ankiet dotyczących naszych chorób, stylu życia oraz informacji ogólnych (dodam na marginesie – ankiety salezjańskie to nic w

porównaniu z tą!), które pozwolą stworzyć nasz profil w bazie danych. Po rejestracji przyszedł czas na... oddanie próbki krwi! Kiloro z nas zbladło, zawahało się i już-już chciało wziąć nogi za pas, ale na szczęście był przy nas pan profesor, który miłym słowem oraz uśmiechem nieschodzącym z ust podtrzymał naszą grupę na duchu. Mimo to, gdy znaleźliśmy się w



gabinecie pielęgniarek, które miały od nas pobrać te "hektoltry" krwi (18 mililitrów), na twarzach zaczął pojawiać się strach oraz przerażenie. Pomocne okazały się miłe panie, które zabawnymi anegdotami rozładowały napięcie. Po tych przeżyciach możemy być z siebie dumni, że wykazaliśmy się odwagą, której kolejną próbą może się okazać oddanie szpiku dla osoby, która będzie akurat tego potrzebowała.

Wiktoria Blida, kl. 2A

„WOLA HISTORII JEST UCZYĆ”

Odrobina informacji z wykładu „W drodze ku niepodległości” pracownika Instytutu Pamięci Narodowej dr. Tomasza Gałwiazka, czyli... znane i mniej znane aspekty związane z powstaniem styczniowym w oczach, a może bardziej adekwatnie – w uszach – kameralnej publiczności. Przede wszystkim wraz z klasami humanistycznymi mam okazję wyrazić swoje zadowolenie z faktu, że doczekaliśmy się Ligi Nauki z historii! W roku bieżącym obchodzimy 150. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. To w 1863 nastąpił największy zryw niepodległościowy w ciągu 123 lat niewoli.

WSZYSCY WALCZĄ!

Jak uwrażliwiał nas na ten fakt dr Gałwiazek, powstanie styczniowe nie było lokalną manifestacją odczuć patriotycznych, a wynikiem przekonania o zwycięstwie i o ogólnonarodowym wymiarze umiłowania *wielkiej sprawy*, jaką dla każdego narodu powinna być walka o niepodległość. Carat – symbol bogactwa i siejącej postrach armii – walczył z powstańcami przez rok, a ostatnie ogniska zapalne powstania zdużono dopiero po dwóch latach. Śledząc takie wydarzenia, nie wypadaloby pominąć liczb, które pozwolą nam dokładnie wczuć się w tę trudną sytuację z XIX wieku. Pod koniec stycznia 1863 – 4,5 tysiąca powstańców, w sierpniu – 30 tysięcy. **W ciągu 18 miesięcy walki około 100 tysięcy ofiar**, w tym 30 tysięcy zabitych, 7 tysięcy wziętych do niewoli, oprócz tego komisje śledcze i wyroki śmierci. Dodatkowo 3 tysiące osób zesłano na Syberię i w głąb Rosji.

BRUTALNOŚĆ NA LITWIE

Należy również wspomnieć sytuację na Litwie, którą zaborca chciał na trwałe zintegrować z imperium. W efekcie rządów „twardej ręki” na Litwie więzienia wypełniły się w zatrważającym tempie. Wyroki śmierci z błahych przyczyn, choćby np. nieokazania „należytego szacunku” urzędnikowi spotkanemu na ulicy, nie należały do sporadycznych. Oprócz tego 10 tysięcy osób skazanych na katorgę. Niepokorną szlachtę i przedstawicieli stanu duchownego poddano, niepodlegającej dyskusji deportacji. Palono majątki, dobytek życia, rozłączano rodziny, a nawet odbierano małe dzieci. Warto wiedzieć, że w owym czasie Królestwo Polskie liczyło sobie 5 mln mieszkańców, a Litwa 3,5 mln.

REPRESJE

Co możemy powiedzieć o ludziach walczących w powstaniu? Co wiemy o sytuacji w kraju? Otóż ludzie w tym kraju żyli z wspomnieniem powstania listopadowego,

a kraj dopiero się odradzał. Delikatnie mówiąc, organy władzy i ich administracja nie kierowały się w swoim postępowaniu prawami człowieka, lecz okrucieństwem, na które miały przyzwolenie. Głodzenie więźniów, przetrzymywanie w lochach, zimnych piwnicach, pomieszczeniach bez okien, tortury – to działo się naprawdę.

STŁAMSIĆ NARÓD – ZNISZCZYĆ DUCHA

By stłamsić naród, należy wyeliminować jego elity; należało zniszczyć ducha – aż chciałoby się powiedzieć „prawda stara jak świat”. By zrealizować cel, trzeba było oczywiście rozpocząć walkę ze szlachtą, która była nośnikiem kultury, obyczajów i strażnikiem patriotycznej postawy. Ktoś musiał nadać kierunek, wyznaczać cele i krzewić ducha w społeczeństwie. Bez „przywódców” szybko traci się cel z oczu, a nieświadomość ludu jest najlepszą furtką do przejścia nad nim kontroli przez obeznanych z tą taktyką najeźdźców.

Szlachta stała się wrogiem. Działania musiały nieść za sobą dotkliwe skutki i jasny przekaz. Warstwy ziemiańskie obarczano grzywnami, kontrybucjami. Zmuszano do sprzedaży majątków za bezcen i w ten sposób zyskiwano teren. Do czego to wszystko zmierzało? Pogarszanie warunków życia miało na celu m.in. zmianę podejścia, sposobu pozyskiwania środków, a najlepiej doprowadzić do okazania pokory i skrajnego uniżenia zamykających się w słowach „przepraszam, że żyję i zajmuję miejsce”.

SYBERIA – INNY OBRAZEK Z ŻYCIA

Syberia. Z tym słowem mamy wiele skojarzeń. Począwszy od niewyobrażalnego mrozu, bezkresu, pułapki bez wyjścia do opowieści starszych ludzi, może naszych dziadków, pradziadków o zesłaniu i pracy w ciężkich warunkach. Podczas wykładu dr Tomasz Gałwiazek zaprezentował nam inny „obrazek z życia” na Syberii – obrazek z życia po powstaniu styczniowym, o którym, jak stwierdził, niewiele pisze się w szkolnych podręcznikach.

Nie ulega wątpliwości, że Polacy przyczynili się do nie tylko do rozwoju gospodarczego Syberii, ale przede wszystkim do jej rozwoju intelektualnego. To oni byli badaczami Syberii. Oczywiście początki są trudne – nieznajomość języka, miejscowych zwyczajów, niepewność, organizowanie życia od początku na obczyźnie. Jednak Polacy szybko zyskali uznanie. Odnaczali się nie tylko elegancją i bezpretensjonalnym ubiorem, lecz dojrzałością, wzniosłością myśli i pozio-

mem kultury osobistej. Więźniów polskich traktowano więc łagodniej, szanowano przez wzgląd na ich poziom obycia. Pozostali więźniowie starali się ich naśladować, lecz diametralne różnice, choćby w sposobie poruszania się, zbyt mocno rzucały się w oczy. Poza tym wyraźna jest różnica w znaczeniu słów *przestępca*, *zbrodniarz* a *przestępca polityczny* niewygodny władzy. **„POLACY BŁOGOSŁAWIENSTWEM DLA SYBERII”**

Polacy krzewili uczucia patriotyczne, lekarze otwierali swoje praktyki i udzielali pomocy mieszkańcom wsi. Dzięki wpływom światowych Polaków zaczęły powstawać restauracje, hotele. Rozwijało się rzemiosło. Wyrabiano między innymi cygarnice, oprawy albumów, nieprzemakalne buty. Strugano drewniane rzeźby, które potem np. posrebrzano. Nie brakowało piekarzy i rzeźników. Jak widzimy, „przeprowadzka” i rozpoczęcie nowego życia na Syberii nieraz wymagały przekwalifikowania się, lecz Polacy umieli przystosować się do panujących warunków i potrzeb rynku. Uprawiano ziemię, powstawały garbarnie, browary. Rozwijał się przemysł, np. górnictwo oraz usługi, takie jak ogrodnictwo, malarstwo. Literatura oraz nauki, takie jak filologia, botanika, zoologia (poznawanie nowych gatunków ryb, raków), geografia (wyprawy w Góry Jabłonowe, Jezioro Bajkał) nie pozostawały w tyle. Natomiast pisarze włościańscy przynosili liczne korzyści miejscowej ludności i administracji, zyskując życzliwość lokalnych urzędników i co bardziej znaczących osobistości. Chyba nie trzeba podawać więcej argumentów. Wniosek jest jeden: Polacy zyskali uznanie. Byli gwarantem jakości i odpowiedniego wykształcenia. Możemy spotkać się z wypowiedzią, którą przytoczył nasz gość, że Polacy byli błogosławieństwem dla Syberii. Nawet ludzie, którzy nie zgadzali się z Polakami w kwestiach nieposłuszeństwa i stawiania oporu władzom rosyjskim, szanowali ich pracowitość, uczciwość, zapał. Te natomiast wzbudzały zaufanie. Bywało również tak, że miejscowi przepisywali bliskim swoim sercom Polakom majątki, mając nadzieję, że po ich śmierci nie trafią one w nieodpowiednie ręce. Ponoć nasi rodacy w większości odmawiali takich dowodów uznania.

Podsumowując wystąpienie naszego gościa, możemy powiedzieć, że wspominając polskich zesłańców na Syberię po powstaniu styczniowym, wypadaloby nam tylko „chylić czoła” dla ich odwagi, męstwa, hartu ducha. Kontynuując

myśl dr. Tomasza Gałwiaczka, dochodząmy do wniosku, że dzięki tym Polakom przetrwała polskość – oni przekazali ją następnym pokoleniom, a ich życie pełne pracy i wyrzeczeń świadczy o konieczności lub wręcz obowiązku walki o niepodległość ojczyzny, o narodową tożsamość, obrony tradycji i podtrzymywania obyczajów.

HISTORIA – ŚWIADOMOŚĆ – WOLNOŚĆ

Historia nie jest gigantycznym zeszytem z opisami wydarzeń z zamierzchłej przeszłości, lecz obszerną zawsze aktualną

lekcją – aktualną, bo historia dziejów to historia ludzkich potrzeb, ambicji, wad i zalet. To opowieść z morałem i często brutalną przestrogą. Im szybciej nauczymy się wyciągać z niej wnioski, poszukiwać informacji między wierszami, poza podręcznikami, pozwolimy sobie na chwilę refleksji tym więcej pewności, ugruntowania, a zarazem pokory i przede wszystkim świadomości – klucza do mądrości i prawdziwej wolności. „Wolą historii jest uczyć”, a uczyć oznacza docierać do wnętrza, pasjonować, pokazywać i rozumieć teraźniejszość. Dlatego pozwólmy sobie

zrozumieć rzeczywistość i w zdecydowany sposób, ucząc się na błędach z przeszłości, tworzyć pełną pokoju przyszłość!

Zuzanna Oszust, kl. 2B

Wszystkie szacunkowe liczby przytoczone w artykule pochodzą z prezentacji dr. Tomasza Gałwiaczka.

SKRADZONE DZIECI FRANKIZMU

Dla matki nie ma nic cenniejszego niż jej dziecko – maleństwo, które dopiero przyszło na świat jest całym jej światem, największym skarbem, jaki mogła dostać. Wyobraźmy więc sobie sytuację, gdy taka kobieta tuż po porodzie dostaje informację, że jej dzieciątko zmarło...

Hiszpania, okres od ciemnych lat frankizmu do lat 90. to czas kłamstwa, obłudy, a przede wszystkim wielkiego cierpienia dla matczynych serc. Wówczas miał miejsce proceder fałszywych adopcji – polegało to na odbieraniu matkom noworodków i wmówieniu im, że dziecko zmarło, a tak naprawdę trafiało w ręce rodzin zastępczych. Nielegalne adopcje były precyzyjną mistyfikacją, która udawała się m.in. dzięki wykorzystaniu ciała jednego niezwykłego maleństwa, które trzymane w chłodni pokazywane było rodzicom, niedającym wiary słowom lekarza oraz położnych.

Z ekonomicznego punktu wi-

dzenia był to ogromny biznes! Takowe pozyskanie "potomka" kosztowało od tysiąca do 6 tys. euro (w tamtym okresie za taką sumę pieniędzy można było kupić mieszkanie). Lekarze, położne, urzędnicy rejestru cywilnego, a nawet pracownicy cmentarzy – każdy z tych ludzi miał swój wkład w zniszczenie życia około 300 tys. dzieci.

Oszukane matki pochodziły zwykle z klasy średniej bądź też niskiej, co dodatkowo motywowało do popełniania takowej zbrodni – osoby nadzorujące miały pewność, że nie zagnają one dochodzić swoich praw w sądzie, ponieważ nie było ich na to stać. Nie zrobiono by czegoś takiego np. z dzieckiem urzędnika, policjanta czy polityka – była to już klasa wyższa, która stanowiłaby pewne zagrożenie.

Mniej więcej po latach 90. dzieci mogły poszukiwać swoich biologicznych rodziców i cały proceder zaczął wychodzić na jaw... matka, która została wpisana jako biologiczna nią nie była (co dowiodły badania DNA) albo była wpisywana kobieta, która była tą zastępczą, ale podczas badań krwi prawda zaczęła wychodzić na jaw...

wszczęcie śledztwa dotyczącego odbierania matkom dzieci i przekazywania, niczym przedmiotu, do nielegalnych adopcji. Wielu ludzi związanych z tym oszustwem już zapewne nie żyje, a ci, którzy są przy życiu, będą próbowali dowieść przedawnienia sprawy. W tym wypadku jednak nie można



mówić o czymś takim – osoby te wciąż widnieją w sfalszowanym rejestrze, co oznacza, że przestępstwo nie zostało zakończone, wciąż trwa.

Kim są właściwie rodzice? Kobieta, która urodziła dziecko, nie zawsze może nazywać się matką, ale ta, która wychowała, nią jest. Natomiast tutaj sprawa wygląda nieco inaczej – tym ludziom nie dano szansy na macierzyństwo czy ojcostwo, a brutalnie pozbawiono ich tego prawa.

Wiktoria Blida, kl. 2A



27 stycznia tego roku 261 rodzin złożyło wniosek do prokuratury w Madrycie o

BERA PACO 1939 68 x 94

POD DĘBEM PAMIĘCI

Wszyscy doskonale pamiętamy wzruszającą uroczystość, która odbyła się pod Dębem Katyńskim w szary, deszczowy piątek 19 kwietnia tego roku. Nasza pamięć o Józefie Owińskim jest z każdym rokiem silniejsza, tak jak dąb, który posadziliśmy już trzy lata temu. Dziś mamy inny powód do wzruszenia, gdyż publikujemy niezwykle tekst: napisane wierszem podziękowanie córki bohatera, którego wspominamy, Pani Stanisławy Hirowskiej.



Tak wiele i tak niewiele,
tak dużo i tak mało
o śmierci w katyńskim lesie
w świetle się ukazało.
Dziękuję wolnej ojczyźnie,
że po bolesnym milczeniu

pamięta o strasznej bliźnie,
o wielkim rodaków cierpieniu.
Dziękuję polskiej młodzieży,
że mówi o przeszłej męce,
choć do niej przyszłość należy,
to myśli o przodków udreće.
Chwała Wam za to, Kochani,
widzę w Was nieprzeciętność,
bądźcie krajowi oddani,
a to zapewni Wam wielkość.
Powiedziano już, napisano
o męczeństwie w katyńskim lesie,
wzruszający film nakręcono,
co chwałę zwyciężonym niesie.
A ja widzę tatę kochanego
wyrwanego nam w życia kwiecie,
kulą oprawcy zgładzonego
na nieludzkiej ziemi, o świecie.
Czuję na tatę oczekiwanie
mamy i nas siedmioro dzieci
w nieznanym nam Kazachstanie,
gdzie głód, tęsknota, widmo śmierci,
brata najmłodszego konanie – niejeden
bolesny cios
za to, że byliśmy rodziną polskiego poli-
cjanta,
to był dla nas – wygnańców tragiczny,
smutny los.

A tymczasem ich śmierć ukrywano, mil-
czano, fałszowano
i tak minęło lat wiele bez należyj im
chwały,

aż nabrzmiała krwią i bólem słowa usły-
szano,
one światu prawdę o zbrodni katyńskiej
ukazały.
Lecz żadna poezja i żadna proza
i mocne słowa: groza czy zgroza
nie oddadzą w pełni bólu głębi
tych śmiertelnie ugodzonych
I nas – przez nich osieroconych.

Ja po latach dziękuję Bogu, że mogę siebie
wyrazić poprzez mowę wiązaną i swoją
wdzięczność: za pamięć o tych, których
zglądziło sowieckie NKWD, dziękuję w
imieniu mojego ojca – Józefa Owińskiego – i
wszystkich pomordowanych z listy
katyńskiej za uświęcenie ich męki, ich
wielkiej udreki, ich doli bolesnej i smut-
nej, ich śmierci okrutnej – Bóg Wam za-
płać!

Dziękuję ojczyźnie za dąb katyński,
dziękuję ojczyźnie za krzyż syberyjski,
dziękuję Księdzu Jerzemu Babiakowi,
Liceum Salezjańskiego Dyrektorowi,
dziękuję Nauczycielom i Uczniom za ich
patriotyczne działanie,
dziękuję wszystkim obecnym za dzisiejsze
przy dębem spotkanie!

Stanisława Hirowska



Serdecznie zapraszamy do śledzenia
na bieżąco losów naszej wyprawy na
www.liceum-wroc.salezjanie.pl

Wydaje Prywatne Salezjańskie Liceum Ogólnokształcące

Opiekun: Janusz Kaczorowski

Korekta: Janusz Kaczorowski i Joanna Gorczyca

Redaktor naczelny: Joanna Gorczyca

Oprawa i opracowanie graficzne: Sergiusz Baręła

Pomoc przy opracowaniu i oprawie: Anna Bukiewicz–Szul

Autorzy: Joanna Gorczyca, Zuzanna Oszust, Wiktoria Blida, Justyna Jankowska, Ania Józefiak, Sophia Baudysz, ks. dyr. Jerzy Babiak

Adres: ul. Młodych Techników 17

E-mail: liceum-wroc@salezjanie.pl

KONTAKT

